

"Znajomość samego siebie nieodzownym warunkiem rozwoju dziecka"

Dotknęłam tu bardzo obszernego, ale w moim odczuciu niezwykle ważkiego problemu. Jest nim budowanie własnego obrazu przez dziecko. Jest nim świadomość własnych możliwości, umiejętności, rozpoznawanie własnych uczuć. Zdecydowałam się na wybór tego, a nie innego zagadnienia, gdyż zaobserwowałam wśród dzieci wiele takich, które wyraźnie obawiają się powiedzieć lub zrobić coś w obecności grupy, a nawet kiedy są same. Są nieśmiałe, niepewne, niezdecydowane, wiecznie załężnione. Boją się podjąć jakiekolwiek działanie, bo nie wiedzą, jakie ono przyniesie efekty, jak na to zareagują inni, jak ono samo będzie się czuło. To co dziecko będzie wiedziało o samym sobie zależy głównie od jego otoczenia, to znaczy przede wszystkim od rodziców, wychowawców i innych osób tworzących jego społeczne otoczenie. Zależy też od niego samego, od jego aktywności, na którą my dorośli musimy mu pozwolić; powiem więcej – którą musimy mu umożliwić.

Aby dziecko podjęło aktywność, aby działało... I tu mała dygresja, ale o wielkiej wadze. Najważniejszą aktywnością dzieci w wieku przedszkolnym jest aktywność zabawowa. To właśnie przez zabawę i dzięki niej dzieci poznają siebie, innych i otaczający je świat. Aby więc dziecko podjęło swoją aktywność, aby działało potrzebne mu jest pewne zabezpieczenie, niezwykle istotne. Bez niego start w dorosłejsze, dojrzalsze życie będzie falstartem. Tym zabezpieczeniem jest miłość najbliższych, zaufanie, więź i poczucie bezpieczeństwa.

Spójrzmy na samych siebie. Warunkiem naszego prawidłowego funkcjonowania w społeczeństwie jest sympatia ze strony innych, uznanie. Jest nim także szacunek dla samego siebie.

A co jest dla dziecka najważniejszym wyrazem uznania, jak nie miłość ze strony rodziców i opiekunów. Brak miłości i opieki lub ich niedobór odczuwa jako brak uznania jego własnej wartości jako krzywdę, tym bardziej gdy widzi, jak inne dzieci otaczane są miłością i opieką. W tych momentach niestety, dziecko za naszym niejako pośrednictwem zdobywa wiedzę o sobie samym tłumacząc sobie: „...nie jestem kochany, bo jestem zły...”, „...jestem nieakceptowany – to musi być moja wina...”, „...tatuś z mamusią kłóć się – na pewno z mojego powodu...”, „...jestem zły, niedobry, nic nie wart...”. Jak to zmienić? – Więcej ciepła, miłości, akceptacji, wspólnych rozmów, zainteresowania. Musimy zawsze i na każdym kroku pamiętać, że nasze małe dziecko zaledwie przekroczyło próg świata dorosłych i nie potrafi poruszać się w nim jeszcze. Pomyślmy tylko przez chwilę. Małe dziecko w tym wielkim świecie, w którym my praktykujemy te swoje dwadzieścia, trzydzieści, czy czterdzieści lat, musi czuć się niezwykle obco. My sami nieraz tak się czujemy. Spróbujmy potraktować je jako dostojnego, cudzoziemskiego gościa (to nie moje słowa), który w zasadzie nie zna naszego języka i obyczajów. Jeżeli zaprosimy go do stołu, a on wyleje kawę na najlepszy obrus, albo zje więcej niż jedną porcję ciasta, nie robimy mu wymówek i nie wyrzucamy go z pokoju. Spieszymy natomiast upewnić go, że wszystko jest w porządku. Starajmy się więc zawsze pamiętać: takim cudzoziemskim gościem w naszym domu, nie znającym jeszcze naszych obyczajów i naszego języka (bo niby skąd ma to od razu znać) jest nasze dziecko. Jak trudno czasem o tym pamiętać! Prawda?! I jeszcze jedno ważne spostrzeżenie nasuwa mi się w tym miejscu (to w związku z umiejętnością zachowania się dziecka). Nasza mała pociecha nie będzie wiedziała jak zachować się, dopóki jej tego nie pokażemy, a najpewniej, póki sama tego w naszym postępowaniu nie podpatrzy. Podkreślam tu słowa „w naszym”. Uczy się ona głównie przez naśladowanie oraz...przez wielokrotne powtarzanie tej czynności właśnie podczas zabawy. Pamiętajmy więc na każdym kroku i w każdej chwili, że to my jesteśmy dla dziecka pierwszymi i najważniejszymi modelami, z których biorą one przykład. Tu poglądy uznanych, światowych autorytetów z dziedziny

psychologii i pedagogiki pokrywają się ze starymi przysłowiami ludowymi, na których kształt złożyły się wieki doświadczeń, jak chociażby te najbardziej znane: „Nie daleko pada jabłko od jabłoni” „Jaki ojciec taki syn” itp. To było o bezpieczeństwie warunkującym rozwój małego dziecka. Bardzo krótko. Ale to jest tak ważne. Wspomnę jeszcze, że buduje je, to poczucie bezpieczeństwa, nasza wspierająca bliskość, stała gotowość do udzielenia pomocy (ale nie wyręczania w czynnościach, które dziecko samo może wykonać), jet nim wiarygodność naszego postępowania, konsekwencja w realizacji umów zawieranych z dzieckiem, czy na oczach dziecka.

Ważne by być obok naszego malucha, ale pozwolić mu na działanie, chronić, ale nie wyręczać, wyznaczać obowiązki, ale nie przekraczające jego psychofizycznych możliwości, a jeżeli nawet, to w granicach dopuszczalnego ryzyka – dzieci lubią wyzwania. Przyjrzyjmy się bliżej ich zabawom. Podnoszą w nich poprzeczkę swoich możliwości, sprawdzając tym samym na ile są sprawne fizycznie, zdolne do załatwienia takiej, czy innej sprawy. Ale poprzeczka ta nie wędruje zbyt wysoko, lecz na tyle, by to co wie w danej chwili, pomogło mu rozwiązać to, czego nie wie. Nasze „nie rusz, bo zrobisz sobie krzywdę”, „nie biegnij, bo upadniesz”, „ubiorę cię, będzie szybciej” pozbawia dziecko tych złych (ale złych na miarę jego możliwości) i dobrych doświadczeń. Pozbawia go możliwości budowania pewnej wiedzy o sobie. Uczy spolegliwości, lęklności, uczy wreszcie tzw. wyuczonej bezradności, która nie jednemu dorosłemu nie pozwala żyć pełnią życia. Działanie, działanie i jeszcze raz działanie, aktywność własna dziecka przejawiająca się najczęściej w zabawie, ale także pracy na miarę dziecięcych możliwości uczy je wiedzy o samym sobie, uczy je tym samym śmiałości i pewności siebie.

Wracając do wspomnianej pracy dziecka przypomnijmy sobie, jak często bagatelizujemy jego dobre chęci. W jego podświadomość kodujemy takie informacje jak: „ty tego jeszcze nie potrafisz”, „nie rusz, bo zepsujesz”, „ja zrobię to lepiej i szybciej” itp. To nie jest wpuszczane jednym, a wypuszczane drugim uchem, to pozostaje jako negatywna informacja o samym sobie. Pozwalajmy dziecku wspierając je jednocześnie swoją obecnością, gotowością wsparcia, ale nie wyręczajmy! Nie przez bierność i tak lubiany przez nas spokój, ale przez działanie objawiające się głównie w zabawie, dziecko poznaje siebie: swoje ciało, swoją wytrzymałość, to co lubi i czego nie znosi, co zrobić potrafi, a czego jeszcze nie.

W działaniu właśnie rodzą się plany, marzenia, cele, a więc dalsza aktywność, a więc wiara we własne możliwości, chęć sprawdzania się w coraz to nowych, trudniejszych zadaniach. Do tej pory dużo było o złym wpływie wyręczania dziecka na budowanie przez nie niewłaściwego obrazu samego siebie. Zdarza się także, że wymagania rodziców, czy wychowawców są zbyt wygórowane, że przerastają znacznie psychofizyczne możliwości dziecka. Ponosi ono w swych działaniach klęskę za klęską. Wówczas również uczy się czegoś o sobie samym, czegoś niedobrego: „Mnie się to nigdy nie udaje”, „Jestem głupi”, „Jestem gamoń”, „Nie ma co nawet próbować, to się i tak nie uda” Do takich wniosków dochodzi często samo. Często są to informacje płynące z zewnątrz. To my mówimy mu, że jest owym gamoniem, głupcem, nieudacznikiem, że nie potrafi zrobić najprostszej rzeczy (najprostszej – ale dla kogo?). Poza tym musimy pamiętać o tym zawsze, że w rozwoju każdy etap jest ważny, i że przeskakiwanie, omijanie tych pierwszych, w naszym przekonaniu łatwiejszych, jest niemożliwe i zawsze kiedyś będziemy musieli do nich powrócić i edukację dziecka zacząć jakby od początku.

Mowa była o aktywności własnej i o zdobywaniu dzięki niej większości informacji o sobie samym. Dobrze jest wiedzieć, że nasz maluch, jako cudzoziemiec w świecie dorosłych potrzebuje nas byśmy przede wszystkim byli obok niego, nazywali jego uczucia i co do ich objawienia się przyczyniło. Jesteśmy mu potrzebni do wyznaczania norm zakreślających jego działania, wyznaczających granice jego bezpieczeństwa. Przypada nam rola duchowego i intelektualnego przewodnika, towarzysza, nauczyciela miłości, przywiązania, zaufania i pierwszego obiektu tych uczuć. Jesteśmy tymi, którzy mają pomóc dziecku odkryć i poznać samych siebie, a nie ugniatać ich osobowość na wzór i podobieństwo siebie i naszych idoli. Jesteśmy po to, by pomóc mu w poznaniu siebie i ukształtowaniu jego niepowtarzalnej osobowości, tak by „Stwórca mógł odróżnić je od wszystkich innych ludzi na Ziemi” (R. W. Sparks)

I na tym w zasadzie mogłabym zakończyć. Nie daje mi jednak spokoju jedna rzecz. Bardzo często zdarza się, że z bardzo szczytnych pobudek zaciemniamy dziecku obraz samego siebie, kiedy jest zły na kolegę, czy na koleżankę, bo zrobili mu coś przykrego, czy nie spełnili jego oczekiwań, mówimy:

- Przecież ty wcale nie jesteś zły na niego.
- Ty nie potrafisz się gniewać.
- Ja wiem, że tak naprawdę ty go bardzo lubisz.

A przecież tak właśnie nie jest. W tym momencie dziecko jest złe, załamane, a wreszcie samotne, bo nikt jego prawdziwych uczuć nie rozumie. Jest zdezorientowane, bo widzi różnicę między tym, co czuje, a tym, co próbujemy mu wmówić. Oczekuje od nas zrozumienia. Potrzebuje prawidłowego nazwania jego uczuć, bo w ten właśnie sposób poznaje swoje, a potem uczucia innych. Nie przez negację, zaprzeczenie, ale przez nazwanie, potwierdzenie, powtórzenie:

- Czujesz złość, bo on zabrał ci zabawkę
- Jesteś smutny, ponieważ kolega bawi się z kim innym
- Cieszysz się, bo rozwiązałeś trudne zadanie (dałeś sobie sam z tym radę)

O tych niełatwych w końcu sposobach rozmawiania z dzieckiem i słuchania go jest mowa we wspomnianych, łatwych do zdobycia na rynku czytelnictw książkach

„Jak mówić, żeby dzieci nas słuchały”

„Jak słuchać, żeby dzieci do nas mówiły”

Moją wypowiedź chciałabym zakończyć cytatem z książki R. W. Sparks’a „Istota poczucia własnej wartości”: „Pozytywny obraz samego siebie tworzy się w klimacie, kiedy ludzie systematycznie doceniają unikalne i godne podziwu cechy u siebie nawzajem. Ten klimat jest czymś, czego poszukujemy przez całe życie i mamy szczęście, jeśli go znajdziemy (...). Do utworzenia ostatecznego obrazu o sobie są nam w rzeczywistości potrzebni ludzie z dobrym wyczuciem i umiejętnością oceny...”

Tekst: *Barbara Charmuszko*